



Medexpress, 2022-04-27 07:50

Lekarze i pielęgniarki z Ukrainy nie uratują polskiego systemu



Fot. Getty Images/iStockphoto

Uprozczone procedury zatrudniania pracowników medycznych z Ukrainy są ważne o tyle, że pozwalają im znaleźć zatrudnienie zgodne z wykształceniem i jednocześnie pomagać rodakom. Jednak Polska nie powinna liczyć, że wszyscy, czy nawet większość medyków na stałe zostanie w naszym kraju - wynika z dyskusji, jaka odbyła się podczas drugiego dnia EEC 2022 w Katowicach.

- Służba zdrowia w Ukrainie będzie wymagała pomocy, część medyków zapewne wróci do ojczyzny - podkreślał podczas XIV Europejskiego Kongresu Gospodarczego, w panelu w całości poświęconym systemowi ochrony zdrowia w dobie kryzysu uchodźczego i wojny w Ukrainie wiceminister Waldemar Kraska.

Kraska przekazał, że pod koniec kwietnia Ministerstwo Zdrowia powinno już z większą dokładnością wiedzieć, ile pieniędzy będziemy potrzebować na zapewnienie opieki medycznej nad uchodźcami - 300 mln zł miesięcznie na milion osób to tylko wstępne szacunki Narodowego Funduszu Zdrowia, do którego w tej chwili świadczeniodawcy raportują już wykonane świadczenia. Ważna będzie jednak nie tylko liczba

uchodźców, ale też ich profil demograficzny. - Wybuch wojny spowodował dość gwałtowny i myślę, że bezprecedensowy napływ w dość krótkim czasie dużej liczby uchodźców, w tym najwięcej matek z dziećmi, bo w tej chwili mamy już ponad 800 tysięcy dzieci - mówił wiceszef resortu zdrowia. Pieniądze na leczenie obywateli Ukrainy, którzy schronili się i schronią przed wojną w Polsce, będą pochodzić z budżetu państwa, zaś Polska ma nadzieję na refinansowanie, w dużej części, tej pomocy ze środków unijnych.

Jak poinformował wiceminister w tej chwili z pomocy szpitalnej korzysta ok. 2 tysiące uchodźców, z czego połowa to dzieci. Podczas poniedziałkowego panelu dyskusyjnego eksperci przypominali, że teraz kończy się faza, w której pomoc - udzielana w szpitalach czy poradniach - ma charakter doraźny, związany z samym trudem doświadczeń wojny i ucieczki przed nią, przed nami zaś kolejne wyzwanie, czyli otoczenie systematyczną opieką uchodźców, z których duża część może mieć poważne problemy zdrowotne.

Tomasz Zieliński, wiceprezes Federacji Porozumienie Zielonogórskie zwrócił uwagę na problem z wypisywaniem recept refundowanych. - Jeśli nie ma dokumentacji medycznej, a wielu uchodźców jej nie posiada, nie ma też możliwości udowodnienia schorzenia i wystawienia refundowanej recepty. W tej sprawie potrzebny jest okres przejściowy - apelował. Wiceminister Kraska zapewnił, że kontrolerzy NFZ „nie będą bezduszni”. - Warto spotkać się w ministerstwie i te obawy lekarzy rodzinnych rozwiązać - stwierdził.

Z kryzysem uchodźczym wiąże się też kwestia zatrudniania w polskim systemie pracowników medycznych z Ukrainy. Wiceminister Kraska wyliczył, że od czasu wprowadzenia uproszczonej procedury uzyskania prawa do wykonywania zawodu dla lekarzy i pielęgniarek spoza Unii Europejskiej (koniec 2020 roku) pracę podjęło już prawie 800 lekarzy z Ukrainy.

Samorząd lekarski nie kryje wątpliwości - nawet sprzeciwu - wobec decyzji Ministerstwa Zdrowia, otwierającej rynek pracy. Ale dr Jerzy Friediger, dyrektor Szpitala Specjalistycznego im. Stefana Żeromskiego w Krakowie, członek Prezydium Naczelnej Rady Lekarskiej podkreślał w dyskusji, że nie z powodu rzekomej chęci ochrony korporacyjnych interesów i obaw, że lekarze z Ukrainy doprowadzą, na przykład, do obniżenia wynagrodzeń. Przypomniał, że w Polsce brakuje kilkudziesięciu tysięcy specjalistów do osiągnięcia poziomu takiej dostępności, jaką mają obywatele krajów Europy Zachodniej. Tylko lekarzy rodzinnych potrzeba byłoby o 10 tysięcy więcej. - My naprawdę nie mamy powodu, aby bronić swoich miejsc pracy. Jeszcze długo, długo będziemy w niedoborze kadrowym - zapewnił.